



Czekają na zgłoszenia kandydatur

## Naśladowcy kardynała

tekst



**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

redaktor wydania

Niedziela po Wielkanocy przywołuje w pamięci Boże Miłosierdzie. Mnie się też przypomina prosta kobieta, s. Faustyna. Święta mówiła wszystkim, że Pan to nie tylko „Sędzia sprawiedliwy, który za dobre wynagradza, a za złe karze”, ale kochający Ojciec, który nikogo nie odrzuca. Warto o tym pamiętać każdego dnia. Niektóre Jego działania, opisane w tym numerze, mogą wprawiać w osłupienie, niewiarę, może złość. Ja wiem jedno, Pan Bóg przerasta nasze scenariusze i schematy.

Po raz kolejny będzie można docenić wolontariuszy, pracowników i instytucje. Warto dostrzec działania ludzi, którzy **swoją pracą budują obraz Kościoła.**

Ruszyła druga edycja Nagrody im. Kardynała Nominata Ignacego Jeża. Wszyscy chętni mogą zgłaszać już kandydatury osób, których chrześcijańska działalność społeczno-kulturalna czy też charytatywna, zasługuje na wyróżnienie.

– Na zgłoszenia czekamy do 30 czerwca. We wrześniu kapituła ogłosi pięć nominowanych osób, wśród których wyłoniony zostanie tegoroczny laureat. Formularze zgłoszeń są dostępne w siedzibie naszego stowarzyszenia i w internecie na stronie [www.koszalin.civitaschristiana.pl](http://www.koszalin.civitaschristiana.pl)



W ubiegłym roku kapituła doceniała przede wszystkim pracę świeckich

– mówi Ryszard Pilich, szef koszalińskiego oddziału „Civitas Christiana”.

W ubiegłym roku kapituła doceniła przede wszystkim pracę i zaangażowanie osób świeckich.

– Świeccy budują obraz Kościoła poprzez wierne i solidne wypełnianie obowiązków, wynikających z ich powołania. To ich działanie objawia się w konkretnych dziełach,

o których powinniśmy mówić i które powinniśmy doceniać – podkreśla ks. Krzysztof Włodarczyk.

W kapitule przyznającej nagrodę są: biskup diecezjalny Edward Dajczak, Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej i Diecezjalna Fundacja im. Kardynała Ignacego Jeża.

**Julia Markowska**

## Katastrofa w Ekoparku



PRZEMISŁAW GRYN

KOŁOBRZEG. Spiętrzona woda niszczyła wszystko na swojej drodze

Masy wody po wiosennych roztopach wprost rozsądziły groblę oddzielającą Ekopark od morza. W wale powstała wyrwa o długości prawie 60 metrów. Teraz na teren parku wciąż dostaje się morska woda, która zagraża niektórym chronionym gatunkom ptaków i roślin. Zdaniem samorządowców, katastrofie nie można było zapobiec, gdyż wszystkiemu winna jest... zima, która spowodowała zamrożenie przepustów. W tej sprawie zebrał się sztab antykryzysowy, który ustalił strategię naprawienia szkód. Teren Ekoparku znajduje się w wykazie ostoi ptaków europejskiej sieci chronionej. Stanowi również ostoję dla płazów bezogonowych i roślin. Niektóre gatunki roślin rosną wyłącznie na tym terenie. Dlatego prawdopodobnie niektórych strat wyrządzonych przez wodę nie da się już naprawić.

**jm**

## Dziurawe miasto



**Władze miasta proszą kierowców o cierpliwość i przygotowują następne inwestycje**

**BIAŁOGARD.** Co najmniej pół roku potrwa jeszcze remont wiaduktu w Białogardzie. Tymczasem droga, którą poprowadzony jest objazd, z dnia na dzień staje się nieprzejezdna. – Nawierzchnia nie wytrzymuje natężenia takiego ruchu. Tych dziur nie ma już jak omijać – narzekają kierowcy. Władze miasta przekonują, że robią wszystko, aby zminimalizować kłopoty komunikacyjne. Do realizacji czeka aż jedenaście inwestycji drogowych, w tym dwie duże powiatowe. Dodatkowo, wciąż remontowany jest wiadukt.

Rafał Mielniczuk, kierownik Rejonu Dróg Wojewódzkich w Białogardzie, zapewnia, że prace na wiadukcie zakończą się do 30 września. Priorytetem dla władz miejskich jest obecnie zapewnić bezpieczeństwo w ruchu drogowym i pieszym. W tej sprawie spotkali się przedstawiciele służb mundurowych z reprezentantem Zarządu Dróg Wojewódzkich, deklarując pełną współpracę z miastem i powiatem w związku z intensyfikacją prac drogowych. Do kierowców zaś apelują o cierpliwość i wyrozumiałość.

## Wypalanie grozi sankcjami



**Wiosenne wypalanie traw może być kosztowne**

**PROBLEM Z PODPALACZAMI.** Mimo corocznych akcji informacyjnych, każdej wiosny nie brakuje domorosłych pseudoekologów. Naukowcy, ekolodzy i leśnicy alarmują, że wypalanie traw jest dla przyrody katastrofą ekologiczną. Przypominają, że jest to także prawnie zabronione. Oprócz kar nakładanych przez policję, w wypadku rolników przewidziane są również konsekwencje finansowe ze strony Agencji

Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Zakaz wypalania traw jest jednym z „Wymogów dobrej kultury rolnej”, których przestrzeganie jest wymagane m.in. w ramach systemu dopłat bezpośrednich. Tym, którzy się nie zastosują do przepisów, grozi zmniejszenie wysokości dopłat bezpośrednich do 20 procent. Najbardziejże zatwardziały wypalaczy Agencja może pozbawić całej kwoty przewidzianej na dany rok.

## Będzie czyszej

**KARLINO.** O poprawę wyglądu ulic miejskich zadba w Karlinie najnowszy nabytek miasta – kompaktowa zmiatarka. Maszyna, która kosztowała ponad pół miliona złotych, nie tylko zmiata i usuwa śmieci z ulic, ale wyposażona jest również m.in. w system zraszający oraz agregat myjący. Sprzęt wykorzystywany będzie przez cały rok. Dodatkowo zmiatarka wyposażona jest w pług regulowany automatycznie oraz posypywarke, co umożliwi jej pracę w okresie zimowym.



**Zmiatarka porusza się może powoli, ale za to dokładnie wyczyści miasto**

## Nie tylko dla krytyków



**Członkowie kaliskiego DDK od roku spotykają się, by podyskutować o dobrych książkach**

**KALISZ POMORSKI.** Dyskusyjny Klub Książki w Kaliszu świętował pierwszy rok działalności. Mimo trudnych i nieśmiały początków, dziś liczy dziesięć osób, które raz w miesiącu dyskutują na temat wybranej lektury. Dyskusyjne Kluby Książki to wspólny projekt Instytutu Książki i Bibliotek Wojewódzkich, adresowany przede wszystkim do bibliotek publicznych. Pomysł oparty jest na założeniu, że potrzebne są miejsca, w których można rozmawiać o wspólnie czytanych książkach oraz że nie trzeba być krytykiem, by czerpać przyjemność z dyskusowania o literaturze. Celem działalności klubów jest także ożywienie środowisk skupionych wokół bibliotek oraz zachęcanie samych bibliotekarzy do kreowania mody na czytanie. – Stworzenie DKK w naszym mieście okazało się wspólnym pomysłem. Cieszymy się, że udało nam się nakłonić do

uczestnictwa w nim chociaż kilka osób. Atmosfera na spotkaniach jest relaksacyjna i bardzo miła. Dyskutujemy nie tylko na temat przeczytanej książki, często rozmowy toczą się wokół tego, co nas interesuje, rozmawiamy o sprawach życia codziennego – zapewniają członkowie kaliskiego klubu. Na spotkania udaje się również zapraszać samych literatów. W ubiegłym roku gośćmi klubowiczów byli Arkadiusz Niemirski i Paweł Beręsewicz. Spotkania w Pałacu Wedłów są otwarte dla wszystkich chętnych.

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

[koszalin@goscniemiezy.pl](mailto:koszalin@goscniemiezy.pl)

**ADRES REDAKCJI:** 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniovców 11-13  
**TELEFON** (94) 341 03 14  
**REDAGUJA:** ks. Dariusz Jaślarz  
– dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Trwa peregrynacja obrazu „Jezu, ufam Tobie”

# Spotkania z Miłosiernym

Wizerunek Miłosiernego Jezusa jest na półmetku podróży po diecezji. To **czwarty rok peregrynacji obrazu „Jezu, ufam Tobie”** w naszych parafiach i... sercach.

**W**arto skorzystać z okazji, którą stwarza pielgrzymka oraz głoszone przez ojców jezuitów misje święte i wziąć udział w tych wydarzeniach.

## Zaufanie to szansa

– Temat Miłosierdzia Bożego został rozpowszechniony nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie przez Jana Pawła II. Jego gesty w kierunku miłosierdzia Bożego i zaufanie w nie zostały bardzo



RENEKUZ CZERNIAWSKI

**Tydzień misji świętych towarzyszących peregrynacji obrazu gromadzi wiernych w kolejnych kościołach diecezji**

podkreślone zwłaszcza w Roku Jubileuszowym. Jan Paweł II miał odwagę nazwać po imieniu grzechy, które zdarzają się w Kościele, czyniąc akt ekspiacji, przepraszając pokrzywdzonych za grzechy tych, którzy powinni prowadzić do świętości. Taki akt można wykonać tylko wówczas, gdy ma się głębokie zaufanie do miłosierdzia Bożego. Tylko w nim wszystko może zostać odnowione – mówi ks. dr Krzysztof Włodarczyk, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w Koszalinie. – Te gesty jeszcze bardziej ukazały istotę miłosierdzia. Miłość Boga jest większa niż ludzka słabość, grzech, i w niej wszystko może być odnowione. O tym trzeba mówić, przypominać, bo to jest szansa dla człowieka na nowe życie.

O odkrywaniu wartości swojego życia, dzięki zaufaniu w miłosierdzie Boże, w Połczynie-Zdroju, gdzie przed świętami gościł obraz, mówili uczniowie tutejszego gimnazjum. – Bóg obdarzył mnie swoją miłością, „sprowadził” między moich bliskich, rodzinę, przyjaciół. Dzięki Niemu mogę się cieszyć takimi rzeczami jak spacer w piękny wiosenny dzień. Za Jego sprawą mogę rano się obudzić, a wieczorem zasnąć. Najważniejszą rzeczą, jaką Bóg mnie obdarzył, jest miłość do mnie, a ja mogę się tym dzielić z innymi – wyznaje Bartosz Paszkiewicz. – Miłosierdzie Boże

to miłość, której nic nie może przebić – dodaje jego koleżanka. – Ten rodzaj miłości jest najsilniejszy. Gdy się zakochamy, to tracimy głowę i myślimy, że nie można bardziej kochać, ale miłość Boga jest najsilniejsza. Nawet gdy się zawiodę czy zostanę sama, czuję, że zawsze jest przy mnie miłość Boga.

## Dobry początek

Choć to dopiero półmetek peregrynacji po diecezji, można już mówić o jej owocach. Dzięki niej dokonało się wiele dobra,

przede wszystkim duchowego. – Z pewnością taka wizyta przynosi ożywienie duchowe parafii. Głoszenie miłosierdzia Bożego to także zaproszenie człowieka, który jest zraniony, może zbuntowany, w którym jest jakiś ból, który nie pozwala na wejście w relację z Bogiem. Często słyszę, że te misje stały się impulsem do otwarcia na Boże miłosierdzie. Takie owoce tej peregrynacji też są – dodaje o. Włodarczyk.

Dla mieszkańców parafii odwiedzanych przez obraz tydzień spędzony przed Jezusem Miłosiernym nie jest czasem straconym. – To czas dobrze przeżyty, pozwalający na wejście w istotę Bożej miłości – mówi pani Maria z Koszalina. – Przychodziliśmy codziennie całą rodziną, żeby posłuchać nauk i razem modlić się, prosząc o siły w pokonywaniu trudności, przed którymi stanęliśmy. Dzisiaj czuję, jak bardzo nas to umocniło.

Obraz, który swoją podróż rozpoczął w 2006 r. od Szczecinka, obecnie gości w dekanacie Połczyn-Zdrój. Do maja będzie wędrować po okolicznych parafiach. W tym roku będzie można jeszcze spotkać się z Jezusem Miłosiernym w parafiach dekanatów Mirosławiec i Trzcianka.

**Karolina Pawłowska**

## Z miłosierdzia wyrastają owoce



**O. ANDRZEJ WŁODARCZYK OFM CAP**

PROBOSZCZ PARAFII PW. ŚW. ANTONIEGO W WAŁCZU

– We wrześniu 2005 roku w parafii pw. św. Antoniego postanowiono stworzyć żywy pomnik Janowi Pawłowi II, codzienną adorację Eucharystii. Odbyna się ona przed ołtarzem, w którym znajduje się tryptyk Miłosierdzia:

Jezus Miłosierny, s. Faustyna oraz Jan Paweł II – już w ołtarzu, ale jeszcze modlimy się o jego beatyfikację. Tu, codziennie o godz. 15, blisko setka osób wzywa Bożego miłosierdzia. Tak jak to było napisane w „Dzienniczku” s. Faustyny, by według słów Jezusa modlić się o miłosierdzie dla całego świata, dla grzeszników oraz dla wszystkich konających i zmarłych. Także w intencjach swoich rodzin. Myślę, że tu ludzie faktycznie wchodzą w silną relację z Bogiem. Każdy według swej miary. To się poznaje po owocach ich ofiarności, ich zaangażowania, przełożenia na codzienne życie. Owocem spotkania z żywym Bogiem winna być postawa miłosierdzia względem potrzebujących. Bynajmniej nie myślę tu jedynie o ubogich materialnie. A ponieważ wszyscy jesteśmy grzeszni, tym bardziej potrzeba nam Bożego miłosierdzia.



DARIUSZ NOWAK

**Podróż Jezusa Miłosiernego po naszych parafiach rozpoczęła się cztery lata temu w Szczecinku**

# Epidemia miłości



**RODZINY ZASTĘPCZE.** Aby stać się rodziną zastępczą, trzeba przejść długą drogę. Formalne zezwolenia czy przebyte kursy wszystkiego jednak nie załatwią. **Najważniejsze są: wizja, pasja i miłość.**

tekst i zdjęcia

**Ks. DARIUSZ JAŚLARZ**

djaslarz@goscniedelny.pl

**O**na: pogodna gaduła. On: stateczny, wyważony. Nic nie jest dla nich problemem. Oni: ludzie, których człowiek chciałby spotykać na co dzień. Zauroczeni Bogiem, sobą, ludźmi, życiem i nade wszystko dziećmi. Nie ma w nich hipokryzji. Niczego nie robią na pokaz. Żyją zwyczajnie. Kipią pomysłami, pasją dawania siebie innym. Rodzina, którą tworzą Ewa i Tomasz Kledzikowie, jest jakby z innej bajki.

## Wystarczy zadzwonić

Ewa łapie za sznurek przymocowany do serca dzwonka. Nieopodal niego stoją stół i dwaście krzesel. Trzy dźwięki mośniętego dzwonka i z całego domu, ze wszystkich jego zakamarków wybiegają dzieci. Jest ich... dziewięcioro. – To fałszywy alarm, ale dziękuję, że jesteście – śmieje się mama. Dzwonek to wynalazek, który rodzice kupili na targu. Ułatwia im życie, bo nie trzeba krzyczeć. – Moja rodzina jest zupełnie zwariowana – mówi poważnie Mateusz, oficjalny rzecznik dynastii Kledzik. Wszyscy, jak na komendę, idą na kanapę stojącą przed kominkiem, by trochę poprzytulać się. Po chwili jednak chcą pośpiewać. Tata Tomek chwytą za gitarę. Profesjonalny chór siada na schodach. Śpiewają. Tomek pisze i komponuje. Gra na wielu instrumentach. Dobre próby scholi to dla rodziny rzecz normalna. Teraz jednak trzeba przerwać śpiewanie, bo przyszli goście, pani Majka i pan Tomek, z trojgiem niepełnosprawnych dzieci. Wszyscy wspólnie się bawia,

**Rodzinny chór. Wspólne muzykowanie to już tradycja**

jednak harmider przerywa dźwięk dzwonka. Przyszedł czas na kolację. Nikt nie rzuca się do jedzenia. Trzeba poczekać, aż przy stole znajdą się wszyscy domownicy i goście. – Mamo, a może dziś

zaśpiewamy modlitwę na góralską nutę? – pyta mały Mateusz.

### Spełnione marzenia

Poznali się na rekolekcjach oazowych. Kiedy zamierzali zostać małżeństwem, Ewa już wiedziała, że po jej domu będą biegały nie tylko ich pociechy. Zaraziła tym marzeniem Tomka. – Mąż nie miał wyjścia. Ożenił się z babą, która chciała robić w życiu coś innego niż wszyscy wokół – żartuje Ewa. – Ale to on podtrzymuje mnie, kiedy piętrzą się problemy – dodaje. Oboje kochają dzieci, to im podporządkowywali swoje życie. Wiedzieli, że nie brakuje dzieci, które wołają o miłość. On udzielał się w Polskim Czerwonym Krzyżu i takimi dziećmi się opiekował. Ona była pielęgniarką na oddziale dziecięcym i natrzymała się na poranione przez życie dzieciaki. Kiedy mieli już troje własnych dzieci: Łukasza, Paulinę i Mateusza, przyszedł czas na realizację planów. Przeszli kurs dla rodzin zastępczych, który zorganizowano w Pile. Jednak przepisy skutecznie utrudniały ich zamiary. W Wałczu dowiedzieli się, że nie ma takich dzieci, które oczekują pomocy. Po wielu perturbacjach trafili do Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego w Szczecinie. – Tam przekonali nas do tego, by zaopiekować się rodzeństwem. Czekano na nas trzech chłopców. Kiedy pojawiliśmy się w domu dziecka, natychmiast podbiegli do nas i krzyczeli: „Mamo! Tato!” – opowiada Tomek. O te dzieci starali się osiem miesięcy. Po drodze pojawiło się mnóstwo kłopotów. – Raz już dzieci były

u nas, a za chwilę okazywało się, że jednak nie. Stawialiśmy dom na głowie, żeby dobrze je przyjąć. Za chwilę przychodziło rozgoryczenie, że jednak ich nie ma – mówią rodzice. Na dziewięć dni przed rozprawą, mającą w końcu przyznać im rodzeństwo, Tomek otrzymał telefon: zmarła babcia, jedyna opiekunka trojga dzieci, ich mama dawno już nie żyje, a ojciec ma ograniczone prawa rodzicielskie. Chodziło o inne rodzeństwo, któremu trzeba było pomóc. – Powiedziano nam, że dzieci: dwie dziewczynki i chłopiec od trzech dni nic nie jedli. Trzeba je wziąć do domu choć na parę dni. Nie mogliśmy odmówić. Od początku, kiedy pojawiły się w naszym domu, nie mieliśmy zamiaru ich oddawać. Nie zakładaliśmy takiej opcji. Nasze dzieci robiły miejsce we własnych półkach i odkładały ciuszki dla nowych domowników. Nigdy nie miały pretensji o to, że rodzina się powiększy. Wręcz przeciwnie: czekały razem z nami. Dzieciaki, które do nas przyszły, zaprzyjaźniły się ze wszystkimi domownikami – wspomina Ewa. Rodzina państwa Kledzików w ciągu kilku dni powiększyła się o sześcioro dzieci. Na 86 metrach kwadratowych musiało się teraz zmieścić 11 osób. Naprędce załatwiali więc piętrowe łóżka. Robili wszystko, aby rodzina funkcjonowała normalnie. Wtedy zaczęli marzyć o większym domu.

### To był cud

Ewa pojechała na rekolekcje. Tam poznała Anię, z którą się zaprzyjaźniła. – I jak to kobiety,

zaczęłyśmy mówić o swoich problemach, zwierzać się. Powiedziałam, że musimy zmienić mieszkanie na większe, ale nas na to po prostu nie stać. Ania nic nie mówiła, jedynie słuchała – opowiada Ewa. W kilka dni po zakończeniu rekolekcji nowa znajoma zadzwoniła z pytaniem, czy rodzina jest w stanie przeprowadzić się w okolice Trzcianki. Okazało się, że jest ksiądz, który chce podarować dom, więc należy się z nim skontaktować. Tak się stało. Ksiądz proboszcz Ireneusz Maraszkiwicz przyjął Kledzików jak starych znajomych. – Gdy pojechaliśmy oglądać dom, najpierw skierowałam się w stronę innej posesji, bo nie marzyłam nawet, że ten piękny budynek, który zobaczyliśmy, ma być dla nas. Weszliśmy do środka i stanęliśmy z otwartymi buziami. Ksiądz pokazywał nam sypialnię na górze, każdą z łazienką. Na dole salon i pokój z kominkiem. To nie może być prawdą – mówili wtedy. Po dwóch tygodniach zamieszkali w pięknym domu. – To był cud! – mówi dziś zgodnie małżeństwo. – Jechałam na te rekolekcje pełna obaw i pytań. W parę dni później świat stanął na głowie – mówi Ewa. Początkowo dzieci nie za bardzo chciały się przeprowadzać z Karsiboru do Stradunia koło Trzcianki. Na szczęście wszyscy się szybko zaaklimatyzowali w nowym domu. – Ksiądz Ireneusz, kiedy był na misjach, zaopiekował się starszą kobietą Clarą Lessing. Po jej śmierci otrzymał pieniądze na cele charytatywne. To za nie kupił dom, w którym teraz mieszkamy – mówi Tomasz. Tablica upamiętniająca fundatorkę jest wmurowana przy wejściu do budynku. – Ja zrobiłem tylko tyle. Reszta to ich zasługa – dodaje proboszcz.



Mosiężny dzwonek wzywa domowników na posiłki i ważne spotkania

### Proza życia

Przez dom państwa Kledzików przewinęło się trzynaścioro dzieci. Jedne odeszły w dorosły świat, inne zamieszkały z nimi w tym czasie. Dziś znowu jest ich dziewięćcioro. Z trojgiem dzieci mieli poważne kłopoty wychowawcze. Jeździli po sądach. Tłumaczyli ich na różne sposoby. Niestety, nie udało się wybronić dzieci. – Żona twierdzi, że odnieśliśmy wtedy porażkę. Jeden chłopiec, zanim do nas przyszedł, przez dwa lata nie chodził do szkoły. Trzeba było to nadrobić ciężką nauką, włącznie z pisaniem i tabliczką mnożenia. Oznaczało to poświęcenie kilku godzin dziennie tylko jemu. Więc może w czymś jednak mu pomogliśmy – mówi Tomek. Ewa i Tomasz mają świadomość, że czeka ich jeszcze wiele problemów wychowawczych, ale to ich nie zraża. Kochają dzieci i zrobią dla nich wszystko.



Pani Majka i Tomek ze swoimi niepełnosprawnymi dziećmi zawsze są serdecznie witani przez domowników



Skazani. Niejeden bałby się spotkać ich w ciemnym zaułku. Wyrządzili wiele zła. Pośród nich są jednak tacy, którzy **wierzą, że nie jest za późno na przemianę.**

Robert ma 29 lat i na sumieniu dwa zabójstwa. – Miałem 21 lat, kiedy zostałem skazany na dożywocie – mówi łamiącym się głosem. Siedem lat temu próbował popełnić samobójstwo. Wówczas nie docenił tego, że może dalej żyć. – Wtedy jeszcze tego nie rozumiałem. Potrzebowałem półtora roku, aby dojść do przekonania, że to Bóg mnie ocalił. Po paru latach odkryłem, że On dał mi nowe życie – mówi Robert. Na wolności nie miała dla niego znaczenia. Był pogubiony. – Każdego dnia czuję wyrzuty sumienia. Każdy dzień jest walką o życie i każdy, kto nazwie mnie kanalią, będzie miał rację. Sam do tego doszedłem. Komuś może się to wydać dziwne, że w człowieku, który zabijał, coś się zmienia po latach odsiadki – mówi więzień. Pisał listy. Szukał ludzi, którzy pomogli mu odnaleźć sens życia. W końcu znalazł ich. Opowiada o osobach, które dały mu bezinteresownie, za darmo swoje serce. Pokazały, że można niczego w zamian nie oczekiwać. Wśród nich była przybrana „mama” z Bractwa Więziennego i dwie siostry zakonne.

### Inne oblicza

Nie wiedział do tej pory, że miłość nie musi łączyć się z seksem.



Cela więzienna dla niektórych stała się domem na długie lata. Czasem na całe życie

OBOK:  
Obraz Jezusa Miłosiernego namalowali sami osadzeni

ZDJEŃCA KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Pomogła im siostra Faustyna

## Drugie życie za kratami



Robert ma odwagę pokazać swoją twarz. Stara się pomagać innym

Miłość, w której się tęskni i chce się rozmawiać, być ze sobą. Uczy się tego nowego „stylu”. Robert jest ojcem. Ona odeszła od niego, choć on nie przestał jej kochać. W 2007 r. jeden z księży podarował mu „Dzienniczek” siostry Faustyny. – Odłożyłem książkę na półkę. Jakby mówiła do mnie: „Ja mam czas. Ty i tak do mnie zajrzysz”. Po dwóch miesiącach wziąłem ją do ręki. Zaczęłem porównywać moje życie z tym, co było w niej napisane. Lektura podpowiadała mi: „Robert, zastanów się! Zobacz. Zrobiłeś w życiu coś złego, ale może być inaczej. Możesz być kimś innym”. A ja chciałem być kimś innym. Wiem, że wszystkiego nie zmienię,

bo nie potrafię. A i też nie wszyscy mi wybaczą to, czego się dopuściłem. Modlę się o to. Ale znalazłem nadzieję – opowiada Robert. Najbardziej poruszył go opis walki siostry z diabłem.

– Też byłem kuszony. Ale nie umiałem tego odeprzeć. Nie znalazłem też nikogo, kto by mnie od tego odwiódł – mówi skazany. Robert codziennie odmawia Koronkę do Miłosierdzia Bożego, przeprasza Boga, że do tej pory nie zawsze udaje mu się wszystko zmienić w sobie, tak jakby chciał. Właśnie stoi przed trudną decyzją: postanowił się wyspowiadać. – To będzie gorzej niż trudne. Zobaczmy, czy wystarczy mi odwagi

po tych dziesięciu latach – wyznał Robert.

### Niewyłudzona łaska

Leszek od 10 lat siedzi za wyłudzenia. Działał w zorganizowanej grupie przestępczej. Do końca kary pozostało mu jeszcze 9 lat. – Popełniłem mnóstwo przestępstw. Wyrzuciłem ludziom wiele krzywdy – mówi Leszek. Z Bogiem łączyło go niewiele. Czasem tylko wstępował do kościoła. – Pamiętam, jak pewnego razu ksiądz zbierał na tacę. Chciałem wrzucić 50 zł, ale sam sobie powiedziałem: „Wrzucę stówę, to i tak przecież wyłudzone”. W pierwszym roku odsiadki kolega z celi ofiarował mu różaniec i książeczkę do nabożeństwa. Nauczył się modlić. Obiecał Bogu, że zawsze będzie odmawiał Różaniec, robi to codziennie. Przyszła chwila, że dowiedział się o ojcu Pio. Z czasem zaczął zachwycać się tą postacią. Później przyszedł czas na siostrę Faustynę i jej „Dzienniczek”. Minęła chęć zemsty na tych, którzy go oszukali. – Przyszła chwila do kryminału, aby się nawrócić. Poznać Jezusa. Zaczęć pracę nad sobą. Za murami nadal byłbym nikim – mówi Leszek. Podobną historię swojego nawracania opowiada Grzegorz, były narkoman. W więzieniu spotkał Boga i Jego miłosierdzie. Pomogła mu w tym siostra Faustyna.

Ks. Dariusz Jaślarz

Tu widać, jak kruche jest życie

# Szkoła pokory

To nie jest pasja,  
ale potrzeba serca,  
szansa na sens życia.  
Jadwiga Ostrowska  
z wolontariuszami  
**nie boją się krzyków  
cierpiącego  
człowieka.**

**K**iedy chory prosi, żeby podnieść mu rękę, przesunąć nogę, przełożyć poduszkę, trzeba ujrzeć w nim cierpiącego Chrystusa i starać się mu pomóc w dźwiganiu jego krzyża – mówi Jadwiga Ostrowska, która od 20 lat niesie pomoc podopiecznym koszalińskiego hospicjum.

Pan Jurek jest w hospicjum od kilku tygodni. Właśnie kończy 60 lat. Rano zjadł tort z rodziną i znajomymi. Teraz przyszły licealistki z wolontariatu. Pan Jurek częstuje dziewczyny mandarynkami i tortem. – Takie urodziny to święto nas wszystkich – przyznaje Jadwiga Ostrowska.

Powodem do radości może tu być wszystko, choćby to, że pani Kryśka zjadła cały talerz zupy. Choć nie brakuje też zmartwień...

## Dług wdzięczności

Wszystko zaczęło się pod koniec lat 80. Irena Werner, znana koszalińska społeczniczka, podczas pobytu we Francji dowiedziała się, jak funkcjonują domy dla ludzi nieuleczalnie chorych. Postanowiła taką opiekę zorganizować i u nas. – Znałyśmy się z Klubu Inteligencji Katolickiej. Irena zaraziła mnie pasją niesienia pomocy – mówi pani Jadwiga.

Z grupą zapaleńców najpierw odwiedzali chorych w domach, w 1993 roku powstało zaś hospicjum stacjonarne. Gdy Jadwiga Ostrowska przeszła na emeryturę, wszystkie plany życiowe związała z hospicjum. – Zostawałyśmy na dyżurach, żeby towarzyszyć ludziom w ich ostatniej drodze. Przekonałam się, jak jest to ważne szczególnie



wtedy, gdy spotykałam ludzi samotnych i opuszczonych – mówi Jadwiga Ostrowska. – Przy nich stałam się pokorniejsza, bardziej wyciszona.

Podkreśla, że przy chorym ważne jest, by bardziej słuchać niż mówić. Czasem wystarczy zwilżenie ust, podanie dłoni, bycie w milczeniu. Przyznaje, że bywają dni, kiedy mówi sobie, iż więcej nie pójdzie do hospicjum. Bo to już za dużo smierci, bólu, smutku po odejściu kolejnego chorego. – Mija dzień, drugi i znów coś wzywa mnie w to miejsce. Trudno to uczucie opisać, człowieka ciągnie jakaś siła, idzie z nową energią. Choć relaks też jest potrzebny, od czasu do czasu trzeba wyjechać, nabrać sił.

## Liczy się każda praca

Wolontariusze przychodzą pomagać w hospicjum, by nabrać pokory, dystansu do świata. Tu widać, jak kruche jest życie, jak niewiele warte są dobra doczesne. I jak ważne jest, by ostatnie dni przeżyć wśród kochających bliskich. – Bywa, że chory po raz kolejny prosi, by mu przełożyć poduszkę, i trzeba to z cierpliwością wykonać. Miłosierdzie to miłość, którą można podarować

cierpiącemu człowiekowi – dodaje pani Jadwiga. Nie trzeba wyłącznie stać przy łóżku chorego. Liczy się każda praca, można sprzątnąć kaplicę, wymyć okna, obsłużyć faks czy internet, umyć naczynia. Grupa kobiet pielęgnuje krzewy i kwiaty przed hospicjum. Ci, którzy mają samochody, przywożą posiłki. Inni prowadzą wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego. Niektórzy przychodzą pomagać, bo czują taką potrzebę. Zdarza się też, że wolontariuszami stają się ludzie, którzy w hospicjum pożegnali kogoś z rodziny.

## Wszyscy kiedyś odejdziemy

Od 2007 roku Jadwiga Ostrowska jest koordynatorem wolontariatu w hospicjum. Odwiedza szkoły z prelekcjami o wolontariacie i hospicjum. Potem młodzi ludzie, którzy chcą pomagać chorym, odbywają cykl szkoleń. Są to spotkania z psychologiem, onkologiem, kapłanem, pielęgniarką i pracownikiem socjalnym. Jest też przygotowanie praktyczne. Trzeba nauczyć się, jak przenieść chorego na wózek, zmienić pościel, pomóc przy toalecie i chodzeniu. Dwudziestu młodych ludzi właśnie

**– W hospicjum  
znajdzie się  
miejsce dla  
każdego  
– zapewnia  
Jadwiga  
Ostrowska**

stawia pierwsze kroki w pomocy hospicyjnej. Czytają chorym książki, podają posiłki. Klaudia Banasiak z koszalińskiego LO im. Władysława Broniewskiego, z dojrzałością dorosłego człowieka

wyjaśnia, dlaczego jest w tym miejscu. – Wszyscy kiedyś będziemy umierali. Chcielibyśmy, by i przy nas byli wtedy młodzi ludzie – mówi licealistka. – W takiej chwili poznaje się smak miłości. Emilia Dziekan wie, że cierpiący człowiek najbardziej potrzebuje rozmowy. Nie tylko młodzi pomagają w hospicjum. Po koncertach, spotkaniach w kościołach i na uniwersytecie trzeciego wieku zgłaszały się do wolontariatu również osoby dorosłe. Dziś także pełnią dyżury przy pacjentach. Wszystko w ramach projektu „Wolontariat 50+”.

Do wolontariatu udało się też namówić skazanych. Jeden z więźniów przyjeżdża tu systematycznie, odśnieża, sprząta, pomaga przy chorych. – Tu znajdzie się miejsce dla każdego – zapewnia Jadwiga Ostrowska, ściskając rękę pani Kryśki. – Ten uścisk i uśmiech jest największą nagrodą – dodaje.

**Jarosław Jurkiewicz**

DOBRE HISTORIE – Misjonarze w Czadzie proszą o wsparcie

# Pierścionek na studnię

Czadersko daleko jest z Koszalina do Czadu. Jednak wystarczająco **blisko, by zrobić coś bardzo dobrego dla ludzi**, którzy tam mieszkają.

W N'Djamenie, stolicy Czadu, zostanie wykopana studnia, która będzie nazwana „Janina”. Wszystko zaczęło się od jednego SMS-a. – Napisał go do mnie misjonarz ksiądz Stanisław Tymoszek. Z tak krótkiej informacji dowiedziałem się, że potrzebuje on pieniędzy na wybudowanie studni. Porozmawiałem o tym ze współbraćmi, pomodliłem się i przyszedł mi do głowy pomysł. Przecież studnia może być takim dobrym i stałym efektem katedralnych rekolekcji. Słowa przeminą, zapomnimy o przykładach z życia, a tutaj coś zostanie. Zapraszając na rekolekcje, rozdaliśmy na ulicach Koszalina 4 tysiące ulotek, widać, że trafiły do ludzi wyjątkowych – mówi ks. Rafał Jarosiewicz, wikariusz z koszańskiego katedry.

## Skakali z radości

Aby porozmawiać z ks. Stanisławem, trzeba najpierw porządnie pomodlić się o pogodę w N'Djamenie. – Wysłałem SMS-a, bo nie miałem już pomysłu, skąd wziąć pieniądze, a kiedy okazało się, że dzięki koszańskim powstanie studnia, skakaliśmy z radości. Litr wody w Czadzie kosztuje około 4 złotych. Wieloosobowe rodziny mają na swoje utrzymanie około 250 złotych na miesiąc, a ceny są tutaj co najmniej europejskie lub wyższe – mówi ks. Stanisław Tymoszek.

Gdy ksiądz Rafał powtórzył z ambony prośbę misjonarza, ludzie zgromadzeni w kościele zareagowali od razu. Jedną z nich była kobieta, która rzuciła na tacę złoty pierścionek. Księża przez cały dzień w ogłoszeniach duszpasterskich pytali, czy ktoś go nie zgubił, czy nie podarował go przypadkiem pod wpływem emocji. Wtedy na



ZDJEŃ ARCHIWUM KS. STANISŁAWA TYMOSZUKA

tacy znaleźli list od córki, która dzień wcześniej rozstała się z pamiętką po zmarłej przed 19 laty matce. Napisała w nim, że zrobiła to jak najbardziej świadomie, choć sama zastanawia się, dlaczego właśnie tego dnia, gdy szła do kościoła, nałożyła pierścionek, którego nigdy wcześniej nie nosiła.

Kobieta poprosiła tylko w liście, by studni nadać imię Janina i w ten sposób upamiętnić jej mamę, która była bardzo dobrym i otwartym człowiekiem. Do księdza Rafała zgłosiło się też młode małżeństwo, które zapytało, ile pieniędzy jeszcze brakuje, by wykopać studnię. Gdy usłyszeli, że jeden tysiąc złotych, powiedzieli, że dopłacą brakującą kwotę.

## Jeden Kościół

– To wszystko to są przepiękne gesty, o których będę musiał tutaj opowiedzieć. Dla mieszkańców Czadu będzie to znak, że jesteśmy jednym Kościołem pomimo wielu

różnic. Studnia powstanie w pobliżu miejsca, szumnie nazywanego przez nas domem rekolekcyjnym. Budynek stoi na uboczu i ten, kto prowadził w nim rekolekcje, musiał przede wszystkim jeździć po okolicy i zdobywać wodę. Nie da się tutaj wytrzymać bez wody, bo temperatura powietrza oscyluje wokół 50 stopni – mówi misjonarz.

Poczucie jedności w wierze jest mieszkańcom Czadu niezwykle potrzebne. Ich kraj jest wyniszczony przez liczne wojny i konflikty zbrojne. Mieszkający obok siebie Czadyjczycy bardzo często mówią innymi językami, mają zupełnie inną historię. – Przychodzą do kościoła, bo szukają sacrum, wskazówek na życie, wspólnoty. Aby zostać ochrzczonym, przez cztery lata uczestniczą w katechezach i rekolekcjach. W czasie ostatnich świąt wielkanocnych ochrzcziliśmy 35 osób, była to bardzo wzruszająca ceremonia. Mieliśmy nawet paschał – zrobiłem go z tekturowej tuby,



**Prace budowlane to jedna z przymusowych specjalności misjonarskich z LEWEJ: Dzieci w N'Djamenie marzą, by mieć długopisy i zeszyty**

w której ktoś przysłał mi obraz Jezusa Miłosiernego – opowiada ksiądz Stanisław.

Ambitnych planów i zadań na rozwój wikariatu w stolicy Czadu nie brakuje. Skoro będzie woda, najwyższy czas wybudować ołtarz, bo kościół to jedynie daszek chroniący przed słońcem oraz skromna zakrystia, zbudowana z tzw. pot-pot, czyli mokrej wypalanej ziemi. – Trzeba wybudować również mur chroniący przed wiatrem i dach, który osłoniłby miejsca dla celebransów i chociaż części wiernych. Nie będzie to proste, dlatego prosimy o modlitwę, a tych, którzy mogą, o wsparcie finansowe. Dzięki koszańskim i samarytańskim, która podarowała nam rodzinny pierścionek, nasze rekolekcje i formacja będą mogły trwać, bo symboliczne źródło nie wyschnie – podkreśla misjonarz. **Julia Markowska**



**Zaproszenia w formie ulotek trafiły do 4 tysięcy koszańskich**

## W internecie

Więcej informacji o misjach w Afryce można znaleźć na stronie: [www.czad.misje.net](http://www.czad.misje.net).

## Wspomóż budowę ołtarza

Wpłaty można dokonywać na konto: 66 1020 1260 0000 0102 0019 1122, z dopiskiem „Czad”. Pieniądze trafią bezpośrednio do parafii ks. Stanisława i zostaną wykorzystane na budowę ołtarza.